Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 18. Kwietnia 1909 r. Nr. 16.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Uprawa końskiego zęba i kiszonka.

Ze wszystkich roślin pastewnych największe masy nader smacznej dla bydła paszy daje bez zaprzeczenia koński ząb. Powinien on być we wszystkich gospodarstwach, nie posiadających fabryk gospodarczych i odpadków z nich, obok seradeli, jednem z najważniejszych dodatków do paszy dla bydła.

Obydwie te rośliny tj. seradela i koński ząb posiadają te dwie wielkie zalety, że stanowią dla bydła w zielonym stanie bardzo miłe i smaczne pożywienie, a zadołowane na kiszonkę, wybawiają gospodarza o każdej porze roku z kłopotu o paszę dla bydła. Jeżeli do zalet tych dodamy i ową na wstępie wzmiankowaną, że żadna inna roślina nie daje takiej masy paszy jak koński ząb, to powinniśmy przyjść stanowczo do przekonania, że roślinę tę należałoby hodować na wiele znaczniejszych obszarach, aniżeli dotąd.

Koński ząb udaje się najlepiej na humusowych, wilgotnych, lecz nie sapowatych ziemiach; a więc na nisko położonych ogrodach, na zdartych wyżej położonych łąkach; pozatem na piaszczysto-gliniastych, a wreszcie na wszelkich innych rolach, prócz latających piasków i ciężkich iłów. Wymaga średnio głębokiej uprawy, starej siły w ziemi i czystej roli, chociaż i za dodatek świeżego nawozu jest bardzo wdzięczny. Stanowisko więc po burakach, lub ziemiakach na nawozie sadzonych, jest dla niego bardzo wskazanem. Buraczyska czy ziemniaczyska te powinny być na zimę zgłębia zorane, na wiosnę zaś uwleczone, aby chwastów zniszczyć jak najwięcej. Jeżeli się daje stajenny nawóz, to powinno go się przyorać rychło z wiosny, aby koński ząb, mający wskutek późnego sadzenia krótki czas wegetacyi, znalazł zaraz od samego początku dostatek pokarmu w ziemi. Jeśli używamy sztucznego nawozu, to powinniśmy kainit (4 qn.) i tomasynę (2 qn. za morg) wysiać również już w marcu, a sol

chilijskiej pierwszą dawkę (50 kg.) krótko przed, albo zaraz po siewie, drugą dawkę zaś (również 50 kg. na mórg) w cztery tygodnie później.

Ze względu na to, że koński ząb bardzo czułym jest na zimno, a przymrozki bardzo mu szkodzą sadzi go się dopiero w drugiej połowie maja, lub na początku czerwca.

Na roli dobrze sprawionej ciągnie się miałkie, drobne radloneczki, 20 cali, czyli 50 cm. od siebie oddalone, w które kładzie się co 2 cali czyli 5 cm. po dwa ziarnka, tak na morg wychodzi 40 do 50 kilo nasienia. Jest to gęsty siew, lecz taki być powinien, ażeby koński ząb nie wyrastał stojąc rzadko w grube pałygi, lecz dawał dużo, a cienkich i smaczniejszych łodyg. Nasienie powinno być zdrowe i świeże amerykańskie, czyli wirgińskie, nie zaś kukurudza węgierska, albo rumuńska, która rośnie niżej, osadza wcześnie pałki i daje mniej soczystą paszę. Czy nasienie jest świeże, poznaje się oprócz próby kiełkowania potem, że osadza na ręce którą się wkłada do worka z końskim zębem lekki puszek. Posadzone w radlonki nasienie przykrywa się zapomocą prożka od grabi, lub rozradlając miałko radlonki, lekko ziemią, aby ziarno łatwiej zejść mogło. Zamiast ciągnienia radlonek, można także ciągnąć kreski głębokie zapomocą obciążonego markiera, kłaść ziarno w te kreski i lekko radłem przykryć.

Niektórzy sadzą jeszcze z końskim zębem groch lub wykę, które obwijając się koło końskiego zęba, pomnażają ilość paszy i czynią ją treściwszą.

Kiedy źdźbła są już pod wierzchem, należy pole przejechać lekkiemi bronami, najlepiej drewnianemi, o krótkich zębach, aby niszczyć jeszcze kiełkujące chwasty. Robotę tę należy wykonać ostrożnie, aby nie uszkodzić delikatnych i łatwo łamiących się roślin, a kiedy one odrosną na trzy do czterech cali, czyli około 10 cm. obradla się je z lekka bacząc, aby nie przyrzucić ziemią młodych roślinek, któreby wskutek tego dłuższy czas chorowały, albo i zmarniały.

W odstępach trzech do czterech tygodni powtarza się drugie i trzecie obradlanie, i wtenczas już śmiało rośliny odrośnięte ziemią obsypać można. Jeśli w tem stadyum pojawiają się jeszcze jakie chwasty, należy je zniszczyć ręką i haczką.

W czasie kiedy źdźbła końskiego zęba są już pod wierzchem, i kiedy wychodzą z ziemi. trzeba strzedz pola przed bardzo niebezpiecznemi szkodnikami tj. wronami, które źdźbła te i ziarnka w mleku będące, pożerają z wielką chciwością, a obsiadając pola takie w ogromnych masach, wielkie wyrządzają szkody. Najbardziej opadają pola takie przed i o wschodzie słońca. Trzeba więc w tym czasie, dopóki rośliny nie odrosną dobrze od ziemi, kazać pola pilnie z wron opędzać, gdyż same straszki na polu poustawiane nie wystarczają. Najłatwiejszym sposobem odstraszenia ich jest strzelanie do nich i uwieszenie zabitych sztuk na żerdziach wśród pola z końskim zębem.

W drugiej połowie września można już zacząć paść koński ząb, zrzynając codziennie tyle, ile dla bydła potrzeba, a skrajawszy takowy na sieczkarni, domięszać sieczki z słomy w miarę potrzeby. — W drugiej połowie października, a w każdym razie przed nastaniem szronów i przymrozków zrzyna się cały koński ząb, i tę część, którą się chce zostawić na zieloną paszę wiąże się w małe snopeczki i ustawia na polu w lalki, lub rozstawia pod ściany budynków, aby go mieć blisko pod ręką. Stanowi on w tym stanie bardzo dobrą paszę do Nowego Roku i dłużej; resztę zaś zwozi się do dołów na kiszonkę.

W tym celu kopie się doły na 1 m, i 25 cm. głębokie i tak samo szerokie, a długie wedle potrzeby, niedaleko od stajni i ile możności w twardej ziemi. Nad dołem ustawia się sieczkarnię, zwozi się tam koński ząb, a zerznięty na grubą sieczkę sypie się warstwami do dołu, depcąc i ubijając mocno raz przy razie, a zwłaszcza w narożnikach, aby wypędzić całkowicie powietrze.

Mocne ubicie końskiego zęba w dole i odcięcie wpływu powietrza, jest najważniejszym warunkiem udania się kiszonki. Tam bowiem gdzie ma dostęp powietrze, koński ząb pleśnieje, albo i gnije zupełnie. Napełniwszy w ten sposób dół równo z ziemią, sypie się jeszcze koński ząb, wciąż ubijając, na 50 do 60 cm. nad ziemię, w formie kopca z ziemniakami, okrywa cienko słomą i przysypuje na 60 do 80 cm. grubo ziemią.

W kilka dni cała masa ulega i tworzą się liczne szczeliny i zaklęśnięcia w przykryciu ziemi, które codziennie zadeptywać i zarównać należy, aby nie dopuścić do środka powietrza. Po ośmiu mniej więcej tygodniach kiszonka jest gotowa i daje wyborną paszę, którą bydło zjada bardzo chętnie o każdej porze roku. Dodatek seradeli czyni kiszonkę o wiele treściwszą i lepszą.

Ziemię z przykrycia usuwa się tylko małemi kawałeczkami i tylko z takiej części dołu, ile potrzeba jest paszy na dwa do trzech dni, aby nie dopuszczać wpływu powietrza. Nieodkryta może leżeć kiszonka taka rok i dwa, nie tracąc wcale na wartości.

Uprawiając więc w większych ilościach koński ząb i seradelę będziemy mieli w jesieni obfitość wybornej zielonej paszy, a robiąc z nich kiszonkę zdobędziemy sobie na cały rok taki zasób tejże, że o narzekaniu na brak paszy i o dotychczasowem marnym wyglądzie bydła na wiosnę — więcej nie będzie mowy.

Wł. Wąsowicz.

Co słychać w Polsce?

Na Śląsku górnym zmarł w dniu 20 marca długoletni poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu bytomskiego i opolskiego, major Juliusz **Szmula**, jeden z najzasłużeńszych i najwytrwalszych bojowników za sprawę ludu polskiego na górnym Śląsku. Z nazwiskiem jego wiążą się pierwsze walki o polityczną samodzielność i odrębność narodową ludu polskiego na Śląsku pruskim; od jego wystąpienia datuje się wielkie dzieło rozbudzenia się politycznego i narodowego Górnoślązaków.

Ś. p. Juliusz Szmula urodził się w r. 1829 w Pszowie w pow. pszczyńskim. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych wstąpił do służby wojskowej i został przydzielony do wielkiego sztabu generalnego. Przez pewien czas był dyrektorem szkoły wojskowej w Nakle, a w r. 1871, po wojnie z Fran-

cyą, podał się do dymisyi, dosłużywszy się stopnia majora. Podczas długoletniej służby wojskowej major Szmula nie zatracił poczucia narodowego polskiego, nie zgermanizował się za przykładem niezliczonych oficerów polskich, ale opuściwszy ją, poświęcił się obronie praw i interesów ludu, z którego wyszedł. W roku 1885 został po raz pierwszy wybrany do Sejmu i parlamentu w okręgu bytomsko-tarnogórskim i od tego czasu wytrwał na posterunku. Od roku 1898 do 1907 major Szmula był przedstawicielem ludności polskiej w okręgu opolskim i utrzymywał w swoich rękach mandat poselski, pomimo stanowczej opozycyi centrowców, którzy wysuwali przeciw niemu więcej oddanego sobie kandydata Ks. Wolnego.

„Był energicznym obrońcą tego ludu — pisze *Gazeta Opolska* — był przyjacielem tak serdecznym, iż na każde zawołanie przybywał na wiece i inne zebrania, nawet bawił się z ludem, biorąc chętnie udział w zabawach, urządzanych przez Towarzystwa nasze. W sejmie i w parlamencie niestrudzenie występował w obronie ludu i narodu polskiego, wskazywał na jego zasługi około cywilizacyi, na piękność języka polskiego i karcił rząd i posłów rządowi oddanych za niesprawiedliwości i krzywdy narodowi polskiemu wyrządzane".

Pod Moskalem nowe na nas gotują się klęski. Rząd rosyjski przygotował projekt ustawy o odłączeniu od Królestwa Polskiego ziemi chełmskiej i przyłączenia jej do krajów zabranych. Ma to na celu głównie przeszkodzenie, aby Rusini tamtejsi, którzy byli dawniej unitami, czyli greko-katolikami, potem zostali zmuszeni męczeństwem do przyjęcia prawosławia, a po ukazie tolerancyi religijnej znowu mogli stać się katolikami — aby ci nieszczęśliwi byli znów sprawosławieni i zmoskaleni. Rząd rosyjski powiada, że ta „odwieczna ziemia rosyjska" musi być zupełnie wyjętą z pod wpływu polskiego i musi się zmoskalić. Polacy będą tam pozbawieni nawet tych szczątków praw, jakie w Królestwie jeszcze posiadają. Będzie im zakazano kupować ziemię itd.

Posłowie polscy w Dumie przygotowują się walczyć z tym zamachem na Królestwo. Ciężka to i beznadziejna walka. Rząd rosyjski dostał szału, który mu każe drażnić i prześladować Polaków z wzmożoną siłą i to właśnie w chwili, gdy Rosya poniosła taką porażkę dyplomatyczną w sprawie serbskiej i okazała swą bezsilność wobec Europy. Czy na darmo ma pójść krew i łzy nieszczęsnych Unitów, których setki mordowano za to, że nie chcieli wyrzec się wiary św. katolickiej? Teraz, gdy doczekali się lepszej chwili, mają znów pójść na łup ciemnych popów prawosławnych!

Ceny stałe.

Ileż to razy o mało człowieka szewska pasya nie porwie, gdy się przejdzie po naszem małem miasteczku w dzień targowy. Ileż tam przekleństw, obrazy boskiej, kłótni i handryczenia się z żydami i nie żydami. Formalnie zdaje się wtedy, że poczciwi ludziska bez kłótni i sprzeczki żyćby nie mogli.

O cóż rzecz idzie?

Oto Maciej uchował prosię i tak się ze swoją starą w domu umówili, że trzebaby za nię na jarmarku wziąść 50 „papierków". Ale jakże tu tak odrazu sprzedać? Cóżby to był za jarmark, gdyby się człek nie potargował. Więc i Maciej ceni swoją chudobę 66 „papierków". Przychodzi kupiec, ogląda zwierzę i na oko, jako znawca ocenia że sztuka ta warta 50. Ale jakże tak odrazu tyle obiecać, ile warta? Daje więc 40. Ot i początek wojny. Co się jedna i druga strona gęby napsuje, to ani nie opisze. A rezultat jaki. Oto taki świński paniczyk z miasta, spędzając całe życie na targowicy, ma gębę wyrobioną, więc bierze w rezultacie sztukę za 45. Maciej, nasłuchał się różnych grubijaństw, zadowolony, że tak mało mniej wziął od 50 i że mu baba nie bardzo będzie w domu krupić.

Nie zaszkodzi dodać, że ta sztuka, sprzedana na wagę, mogła wartać do 10 koron więcej. Nawoływanie ludzi rozsądnych do ustanowienia wag na targach nie przynoszą jakoś skutku. Miasteczka, w których rządy są przeważnie w rękach żydów i handlarzy nierogacizny, z zaprowadzeniem wag się nie kwapią, bo rozmaite kupczyki nie mogłyby takiego zysku z chłopa ciągnąć, ale to dziwne, że wag takich po wsiach niema. Gdyby były takie wagi po wsiach u oglądaczy bydła, każdy mógłby zważyć swoją sztukę i oznaczyć cenę jej dokładną. A tak to sam, przyjacielu, nie wiesz dokładnie, ile twój dobytek warta.

To jedno, ale idźmy dalej.

Chcesz kupić n. p. płótna. Wstępujesz do sklepu, wybierasz, a na zapytanie, po ile metr, otrzymujesz podwójną cenę. I znowu targ a w rezultacie strata drogiego czasu. Natargujesz się godzinę i dwie a w końcu płacisz o wiele drożej, niż owa rzecz wartała.

I tak wszędzie i ze wszystkiem. Co tylko chcesz kupić, wszystko ci cenią, a ty chcąc nie chcąc musisz się targować i tracić na darmo czas a w rezultacie za wszystko płacić powyżej wartości.

Zmęczony i ugadany idziesz w końcu tam, gdzie się targować nie potrzeba, gdzie odpocząć można, do szynku na wódeczkę, pocieszycielkę.

Do czegoż to moje pisanie prowadzi? Oto, do niczego więcej, jak do rady, aby wszelkich targów zaniechać.

Czy to tak łatwo? — spytacie. Przecież trudno tyle płacić, ile kupiec zażąda. Kupcowi powiedzieć, aby nie urządzał targów, on odpowie: Chłop się musi targować. Otóż tę wadę, która nam tyle szkody moralnej i materyalnej przynosi, powinniśmy stanowczo usunąć.

Wprawdzie dałoby się to ustawowo uskutecznic, ale na to trzeba będzie jeszcze długo czekać, bo posłowie miejscy za tem nie będą, ale tymczasem sami powinniśmy przeciw targowaniu się wystąpić.

A oto sposób.

Idziesz do sklepu, wybierasz to co masz kupić i zapytujesz o cenę. Gdy ci żydek czy inny kupczyk ceni towar, odpowiedz, że to zadrogo i nic nie obiecuj. Oczywiście kupiec będzie się pytał, ile ty dasz. Odpowiedz: Gdy usłyszę cenę taką jaką rzecz warta, to zapłacę, bo ja się targować nie lubię. Gdy cię kupcy poznają, że się ty nie targujesz, wtedy zawsze będą ci mówić ceny stałe, takie jakie dana rzecz warta. Gdy was więcej będzie w ten sposób postępować, sklepy dla wszystkich ustanowią ceny stałe i niepotrzebny targ odpadnie.

Gdy w danem miasteczku powstanie jeden lub więcej sklepów o cenach stałych, wtedy każdy chętnie tam będzie kupował, bo nie będzie potrzebował tracić czasu na niepotrzebnem targowaniu się.

Wtedy wszystkie sklepy dobrowolnie ustanowią ceny stałe i wszyscy tak kupujący, jak i sprzedający tylko na tem zyskają.

Oczywiście, żeby mi ktoś nie zarzucił, że to nie możliwe muszę dodać, że od cen stałych muszą być wyłączone krowy do chowu i konie, gdyż tu cena od wielu względów ubocznych zależeć musi.

Antoni St. Bassara.

Wielkanoc w dawnej Polsce.

Najuroczystszem i najweselszem ze świąt naszych jest bezwątpienia Wielkanoc. Już sama pora roku, w jaką przypada zazwyczaj to święto, pora wiosennego budzenia się do nowego życia uśpionej długo przyrody, nastraja duszę naszą na jakiś ton radosny i wesoły. W całym świecie chrześcijańskim pamiątkę ową najważniejszego faktu religii świętej obchodzono z uroczystością i wystawnością; u nas wszakże — pomimo wspólności obrzędów kościelnych z resztą katolickich krajów — obchodowi świąt wielkanocnych towarzyszyły oddawna odrębne, a nam tylko właściwe zwyczaje.

Wrażenie radości i wesela świąt wielkanocnych potęgują — jako kontrast — owe ostatnie dni wielkiego tygodnia, dni poświęcone rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i towarzyszące temu rozpamiętywaniu smętne obrzędy kościelne. Właściwe nabożeństwo wielkotygodniowe rozpoczynało się we środę. Po ciemnej jutrzni, zwanej tak od kolejnego gaszenia świec na świeczniku, gdy ksiądz na pamiątkę zamieszania w naturze, jakie towarzyszyło śmierci Chrystusa Pana, czynił łoskot po kościele, uderzając brewiarzem o ławki, zebrani w kościele chłopcy brali z tego asumpt do sprawiania jeszcze większego hałasu i uderzali, co sił starczy, kijami i pałkami o posadzkę i ławki; zaczem, wypadłszy z kościoła, wypychali bałwana, który miał udawać Judasza i okładali go temiż kijami, nie szczędząc przytem klątw i złorzeczeń zdrajcy, co sprzedał Chrystusa Pana.

Wypchanego słomą bałwana ustrajano zwykle w kolorowe szmaty, w kołpak wysoki na głowie, a w zanadrze chowano mu trzydzieści kawałków szkła tłuczonego na pamiątkę owych 30 srebrników zapłaty. Po wsiach i miasteczkach tak ustrojonego bałwana włóczono po gościńcach i drogach, okładano kijami i w końcu topiono w rzece, lub, w braku jakiej wody, palono. Nie wszędzie też w jednym i tym samym dniu urządzano ten obchód: w jednych miejscowościach męczono „Judasza“ we środę, w innych we czwartek, a znów w innych w wielki piątek lub sobotę.

W wielki czwartek urządzano w kościele ciemnicę na pamiątkę wzięcia Pana Jezusa pod straż i trzymania Go pod nią przez noc całą. Wybierano do tego miejsca w kościele zaciemnione, zakrystyę zazwyczaj, w której składa ksiądz rozpiętego na krzyżu Chrystusa. Potem odbywał się uroczysty i rzewny w swojej prostocie obrządek umywania nóg, na pamiątkę tego, że Pan Jezus przed Wieczerzą umywał nogi dwunastu apostołom. Zwyczaj ten dawniej był u nas pilnie przestrzegany i odbywał się w dworcu królewskim zarówno jak w kościele i skromnym domku szlacheckim. Zygmunt III zbierał zazwyczaj w tym dniu dwunastu ludzi w całym kraju najstarszych, liczących po sto lat starców, ubierano ich w czerwone płaszcze i sadzano w jednej z sal zamku przy obficie zastawionym stole; tu sam król pełnił ów obrządek chrześcijańskiej pokory, umywając własnoręcznie nogi najuboższych nieraz swych poddanych. — Po kościołach biskup lub inny wysokiego stopnia duchowny pełnił ten sam obrządek względem dwunastu żebraków lub ubogich. W pańskich i staroszlacheckich dworach wiejskich, gdy to jeszcze lud z dworem patryarchalna łączyła zażyłość, pan i gospodarz domu zbierał z swych włości dwunastu najstarszych wieśniaków, wyprawiał dla nich wieczerzę i umywał przy niej własnoręcznie im nogi.

W wielki czwartek również urządzano po kościołach groby Pańskie, z mchu, papieru i kamieni imitowano grotę, w której było złożone ciało Chrystusa po śmierci, kładziono w niej krucyfiks i cały grób strojono w doniczki z kwiatami, wazony lub drzewka, na co składali się pobożni parafianie, pożyczając chętnie kwiaty lub egzotyczne ze swych cieplarń rośliny. Tak urządzone groby trwają aż do niedzieli i odwiedzane są przez tłumy pobożne w ciągu dwu ostatnich dni wielkiego tygodnia.

Wreszcie w nocy z wielkiej soboty na niedzielę odprawia się rezurekcya — najuroczystsze i najweselsze nabożeństwo religii chrześcijańskiej, na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Radosny odgłos dzwonów zwiastuje chrześcijanom, że Ten, który jako człowiek umęczon był i ukrzyżowan za grzechy nasze, jako Bóg zmartwychwstał. Zaprawdę dziwnie weselny i drżący hymnem wszystkich chórów anielskich jest ten głos dzwonów, któryśmy przywykli od dzieciństwa uważać za wieść radosną, lecącą z niebios wprost do serc naszych, za anielskie „alleluja!“

Zapobiegliwie krzątały się dawne niewiasty polskie w ciągu kilku dni wielkiego tygodnia, aby jaknajokazalej i najponętniej wyglądały ze święconem stoły. Tu szerokie do popisu pole znachodziła przysłowiowa ich gospodarność. Najwięcej pono pracy, zabiegów i starania wymagało — jak zawsze — pieczenie ciast wielkanocnych; największą uwagę wzbudzało pytanie: „czy — i jak udadzą się baby, mazurki i placki? Czy pięknie urosną? czy się nie przepalą?“ i masa podobnych dręczących niepokojem i niepewnością kwestyj. — Lecz oto wszelkie kuchenne i piekarniane zachody ukończone; w sali — przed zmęczoną, lecz rozpromienioną zadowoleniem gosposią — wydłuża się białym do ziemi sięgającym obrusem okryty stół, na którym piętrzą się piramidy ciast, placków, mazurków, stosy szynek, wędlin, drobiu i zwierzyny, zwoje kiełbas, misy jaj, różnobarwnych pisanek i kraszanek, bateryе butelek i gąsiorków. W środku widnieje tradycyjny baranek z czerwoną chorągiewką — półmiski umiejętnie ukrywają i stroją doniczki z roślinami i kwiatami — wszystko gotowe, czekać tylko księdza plebana, aby stół zastawiony poświęcił.

A sadzono się na to, aby wystąpić ze święconem jaknajwspanialej, aby zaćmić wystawnością sąsiada. Obok tej niewinnej pychy nie małą rolę odgrywała prawdziwa staropolska gościnność, co to by chciała podzielić się z gościem nie tylko duchem i sercem własnem napoły, ale i nakarmić go tym naszym chlebem powszednim.

A nie zawsze chleb ów bywał „powszednim“, jaki się ma codzień... Były zamożniejsze domy pańskie, gdzie święcone wielkanocne przygotowywano ze szalonym niemal zbytkiem i trudno dająca się dziś zrozumieć wystawnością. Przechowała się z dawnych czasów wiadomość o jednem takiem święconem u księcia Sapiehy, wojewody wileńskiego, którą znajdujemy w licznych podówczas kronikach domowych zaproszonej na owo święcone szlachty. Wystąpił bo wystąpił książę wojewoda — stać zresztą było go na to. Stół ubierały najprzód cztery dziki, nadziewane szynkami (uważajcie — proszę — liczbę, odpowiadającą liczbie pór roku); następnie 12 nadzianych również szynkami i dziczyżną jeleni o pozłacanych rogach (12 miesięcy); nęciło wzrok dalej pięćdzies ąt dwa placki (liczba wyrażająca ilość tygodni w roku); 365 babek (ilość dni). W środku stołu stały 4 srebrne puhary staroświeckie, napełnione winem z czasów Batorego; dalej 12 również srebrnych konewek z winem z czasów Zygmunta III, 52 baryłki z winem francuskiem, hiszpańskiem i włoskiem; 365 gąsiorków z winem węgierskiem i wreszcie 8.760 (ile godzin w roku) dzbanów miodu czarnego.

Wymownym dowodem tego, jak wówczas jedzono i pito jest okoliczność, że po kilkudniowem podejmowaniu przez księcia wojewodę gości nie zostało z tego ani okruszyny chleba, ani kawałka mięsiwa, ani kropli napoju!

Bunt w kryminale.

Kraków, 15-go kwietnia.

Niezwykłe sceny rozgrywały się w pierwszy dzień świąteczny w krakowskim więzieniu karnem. W kaźni na I piętrze, siedział osławiony morderca Ferberów Roman Bilski *vel* Barcicki. Już dnia 27 bm. miała się przeciwko niemu odbyć rozprawa o zbrodnię rabunkowego morderstwa, spełnioną w nocy 18 grudnia z. r. w Paczółtowicach pod Krakowem, wspólnie z Jakóbem Gorylem; ofiarą zbrodni padły wtedy trzy osoby: karczmarz Maurycy Ferber, jego żona Salomea oraz służąca Magdalena Mrozkówna. Akt oskarżenia wręczono Romanowi Bilskiemu przed kilku dniami i od tego czasu, wiedząc, że czeka go kara śmierci, stał się jeszcze bardziej rozdrażniony. Zuchwały więzień-bandyta, mający oprócz Ferberów na sumieniu trzy morderstwa rabunkowe, spełnione w Królestwie Polskiem na osobie X. Schwarza, Niemojowskiego, i włościanina w lesie, zaczął teroryzować dozorców, lekarzy więziennych i zarządcę: twierdził, że wydostać się musi na wolność, choćby „po kryminale miały latać ludzkie mózgi“. Słowami temi — jak się okazało — zapowiadał swą ucieczkę.

Plan wydobycia się na wolność uknuł Bilski przed kilku dniami. Jako główny pomocnik miał służyć współwięzień w tej samej kaźni Jan Gełysz *false* Bebkowicz, pozostający pod zarzutem zbrodni morderstwa; dwaj inni współwięźniowie Jakób Orkisz, również morderca i Gustaw Oficyał, zamknięty z powodu kradzieży, nie chcieli podobno przyjąć czynnej roli i mieli pozostać biernymi świadkami zamachu. Bilski porozumiał się z sąsiedniemi kaźniami. Plan polegał na wciągnięciu do kaźni dozorcy i zabrania mu, choćby za cenę jego życia, kluczy od żelaznych drzwi, prowadzących z korytarza więziennego na korytarz sądowy, skąd już więźniowie mogli wydostać się jedną z dwóch bram, albo na Kanoniczą, albo na Senacką. Podobno już onegdnaj planowano napad taki na dozorcę Jagłę; odłożono wszakże zamach na dni świąteczne, wiedząc, że w tym czasie straż więzienna ma więcej godzin wolnych a na korytarzach w tej stronie pełni służbę tylko jeden dozorca, z którym bardzo szybko i niepostrzeżenie „załatwić się“ można.

Po godzinie 12 w południe w niedzielę odezwał się dzwonek z kaźni. Trzeba wiedzieć, że wskutek zarządzenia ministerstwa sprawiedliwości w każdej kaźni jest dzwonek elektryczny, którym więźniowie w razie potrzeby przyzywają dozorcy.

Na odgłos dzwonka wszedł do kaźni dozorca Jan Wituszak i zapytał:

— Czego potrzeba?

— Wody nie mamy — odparł Bilski — trzymając dzbanek w ręku.

Dozorca wypuścił z kaźni Bilskiego do wodociągu, znajdującego się w pobliżu drzwi i sam zamierzał za nim wyść. Zaledwie się odwrócił, zarzucił mu Gełysz na szyję skręcony z ręcznika sznur, ścisnął mocno i zaczął ciągnąć do środka kaźni. Dozorca stracił głos; opierał się wszakże silnie, więc pchnął go z tyłu Bilski i obaj zbrodniarze rzucili go na tapczan. W tej chwili Wituszak zdołał mocno krzyknąć. Bilski zatkał mu usta jedną ręką, drugą zaczął poszukiwać kluczy od drzwi, prowadzących z korytarza więziennego na sądowy. Dozorca posiniał pod wpływem ściąganego coraz silniej ręcznika, bronił kluczy, jak mógł, wreszcie stracił przytomność, rzężąc głucho.

Krzyk dozorcy, wydany w chwili, gdy go rzucono na tapczan, rozległ się o ciche zawsze mury i doszedł na II piętro, gdzie przypadkowo znajdował się jeszcze dozorca Leon Pasemkow, mający zejść ze służby o godz. 12. Posłyszawszy krzyk, zbiegł na I piętro i zoryentowawszy się, wpadł do celi, gdzie rozgrywała się tragiczna scena. Biegł szybko po schodach, sprawiając duży hałas; zbrodniarze sądzili, że spieszy większa liczba dozorców i dlatego stawiali słaby opór Pasemkowowi, który zdołał kolegę wyciągnąć z kaźni na korytarz i uratować go od niebezpieczeństwa śmierci, a zarazem pokrzyżować zbrodniarzom plan ucieczki.

Wiedząc, co ich czeka, Bilski i Gełysz postanowili zrewoltować więzienie i wywołać pomoc najbliższych spiskowych. Zatrzasnęli drzwi celi; zamknąć ich na klucz oczywiście nie zdołali bo drzwi zamykają się tylko z zewnątrz. Z wielkim hałasem zabarykadowali się od wewnątrz meblami kaźni; zburzyli oszalowanie wychodka, znajdującego się w każdej kaźni i uzbrojeni w grube deski z gwoździami, stanęli przy drzwiach na straży.

Zjawił się zaraz na miejscu zarządca p. Przibil z kilku uzbrojonymi dozorcami i postanowił rozbroić i uspokoić opornych, gdyż i w sąsiednich kaźniach dały się słyszeć objawy buntu. Zarządca przez o-

kienko we drzwiach zawezwał więźniów do otwarcia drzwi.

— Kto wejdzie, trupem padnie! — brzmiała odpowiedź Bilskiego.

Jeden z dozorców otworzył okienko we drzwiach i próbował odsunąć barykady; czemprędzej musiał rękę cofnąć, bo wymierzono w nią deską. Nareszcie udało się zarządcy uchylić cokolwiek drzwi. Wezwał więźniów do zaprzestania oporu i otwarcia, grożąc, że będzie musiał użyć broni. Znowu padła ta sama odpowiedź:

— Kto wejdzie, zabiję!

Wejście szybkie do kaźni było dyktowane koniecznością; bez względu na pogróżki zarządca postanowił odepchnąć jeszcze szerzej drzwi przy pomocy dozorców. P. Przibił miał wejść pierwszy, a przypuszczając, że zamach istotnie może być do-

Zgon męża stanu.



Ś. p. Wojciech hr. Dzieduszycki. (Patrz „Nasze ryciny").

konany, polecił jednemu z dozorców Wincentemu Wolańskiemu, by strzelił przez okienko na postrach do kaźni, gdyby po wejściu więźniowie nie zachowali się spokojnie i gdyby się na niego rzucili.

Po dalszych usiłowaniach zdołano uchylić drzwi o tyle, że p. Przibił mógł wejść do środka. Przez okienko zobaczył dozorca Wolański, że ktoś zamierza się deską na wchodzącego; kto to był nie widział wcale przez okienko, gdyż człowiek ten stał po za przestrzenią otworu. Przyłożył więc lufę do okienka i pociągnął za cyngiel...

W tejże chwili przed otwór lufy, wychyliła się głowa Romana Bilskiego. Kula uderzyła go w prawą stronę czoła około oka, a wyszła po za uchem, druzgocąc i rozszarpując w strzępy mózg.

Bilski padł na ziemię jak piorunem rażony. Pospieszono mu z pomocą i złożono na tapczanie.

Zawiadomiono przezydyum i prokuratora państwa, przybył natychmiast radca Kaiser i prokurator Doliński, już w 10 minut po wypadku także lekarz sądowy Dr. Jankowski. Bilski zaraz po strzale stracił przytomność; lekarz zastał go już konającego. Nie odzyskawszy przytomności, więzień umarł mniej więcej w 15 minut po strzale. Dzisiaj odbyła się sekcya zwłok.

Dr. Kaiser zarządził natychmiastowe zestawienie doniesienia do prezydyum sądu wyższego; śledztwo co do usiłowanej zbrodni morderstwa na osobie dozorcy Wituszaka oddano w ręce sędziego śledczego Dra Gniewosza, również dochodzenie co do osoby dozorcy Wincentego Wolańskiego, czy nie popełnił nadużycia z bronią. Wczoraj komisarz więzienny p. radca Jasiewicz przedsięwziął dalsze dochodzenia i przesłuchania dozorców i więźniów.

Bilski był mężczyzną wysokim, doskonale zbudowanym; blondyn z bujnymi, szczecinowatymi włosami, miał bielmo na jednem oku. W toku dochodzeń przyszły z Królestwa Polskiego nader obciążające go fakta zbrodnicze; sam czuł, że za zamordowanie obojga Ferberów i połączony z tem rabunek, czeka go kara śmierci. W mury więzienne przedostała się wiadomość o straceniu Czabaka we Lwowie i wywołała popłoch wśród zbrodniarzy. Bilski chciał ujść śmierci na szubienicy, a spotkał się z kulą.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Podajemy w tym numerze wizerunek ś. p. Wojciecha Dzieduszyckiego, znakomitego polityka i uczonego, który zmarł w Wiedniu, jak już donosiliśmy. Zgon jego, to ciężka strata dla Koła Polskiego, które coraz mniej ma sił politycznych, które zdolne by były występować przed parlamentem i imponować obcym rozumem i przezornością.

Częste są katastrofy w kopalniach, gdy pod ziemią wybuchnie ogień. Zwłaszcza w kopalniach węgla zdarza to się bardzo często, gdyż z pyłu węglowego tworzą się wybuchające gazy, które od lampki lub zapałki zapalają się i powodują straszne pożary i śmierć setek górników. Ludzie też oddawna silą się na jak najlepsze środki ratowania tych nieszczęśliwych, których czeka śmierć w płomieniach. Między innemi wymyślono taki przyrząd, jaki pokazuje nasz obrazek. Górnik ubiera się w kaftan i w maskę z materyału niezapalnego, zwanego asbestem, przed sobą ma parasol z takiego samego materyału i tak ubrany idzie w ogień, mając w tym parasolu rurę od sikawki, z której zalewa ogień, który mu nic zrobić nie może.

Na łasce rybaka. Z Krościenka nad Dunajcem piszą: Na dniu 23 z. m. pod naporem lodów zerwaną została kładka na Dunajcu, łącząca dwie połowy miasteczka. Prowizoryczna ta budowa wzniesiona przed laty w miejsce zniszczonego przez powódź, stałego mostu, służyła za jedyną komunikacyę dla pieszych i wozów, nie naprawiana zaś przez długie lata i przy swej zaledwie półtora metra szerokości, niejednokrotnie była powodem śmiertelnych wypadków. Krościenko dzięki swemu zdrowemu położeniu i własnym źródłom mineralnym, co roku jest nawiedzane w sezonie letnim przez licznych kuracyuszów, ze względu jednak na brak komunikacyi na Dunajcu, jedna połowa miasteczka stale jest usuwaną od udziału w korzyściach, czy przez odnajmowanie mieszkań, czy furmanek do kolei i t. d.

Obecnie od kilkunastu dni nawet tej karkołomnej komunikacyi brak, a ludność, chcąc się dostać do kościoła, sądu, lekarza lub apteki, zdana jest na łaskę rybaka, który na własną rękę odważniejszych w czółnie z jednego pnia drążonem, przez wezbrany Dunajec przeprawia. Mniej odważni, lub nie mający funduszów na opłatę, narażeni są na przebycie 8 klm. drogi stromym brzegiem Dunajca przez sąsiednią Szczawnicę o ile woda opadnie. Grunta położone w przeważnej części na drugiej stronie Dunajca, z powodu braku dojazdu leżą odłogiem i jeżeli kompetentne władze nie spowodują przywrócenia rychłej komunikacyi stałej, ludności połowy miasteczka grozi nieunikniona klęska głodowa. Od szeregu lat gmina tutejsza czyni starania, wysyłając osobne deputacye i niezliczoną ilość petycyi do namiestnictwa, Wydziału krajowego i rady powiatowej o subwencye na budowę stałego mostu, dotąd jednak rezultatem tych zabiegów było zdjęcie przed kilku laty przez radę powiatową w Nowym Targu planu koryta Dunajca i na tem całą sprawę zakończono, a ludność ciśnięta wszelkiego rodzaju podatkami, pozbawioną jest w dalszym ciągu środków do życia.

Morderstwo. Wójt z Repużyńca na Bukowinie, Hawryło Babij, siedział w dniu 30 z. m. do późnej nocy w karczmie i gdy nieco podchmielony wracał do domu, napadł go na drodze jakiś drab i obił go jakiemś tępem narzędziem w tak straszliwy sposób, że Babij wyzionął ducha. Zrabował przy tem srebrny zegarek i kilka koron, które wójt miał przy sobie. Żandarmerya wdrożyła poszukiwania za sprawcą morderstwa.

Trupy w koszarach. Z Rzeszowa piszą: Dnia 4 b. m. około godziny wpół do 8-mej rano zastrzelił się w tutejszych koszarach ułanów obrony krajowej ułan Jan Rosenbeigel z 3 pułku ułanów wystrzałem z karabinu. Powód targnięcia się na życie niewiadomy.

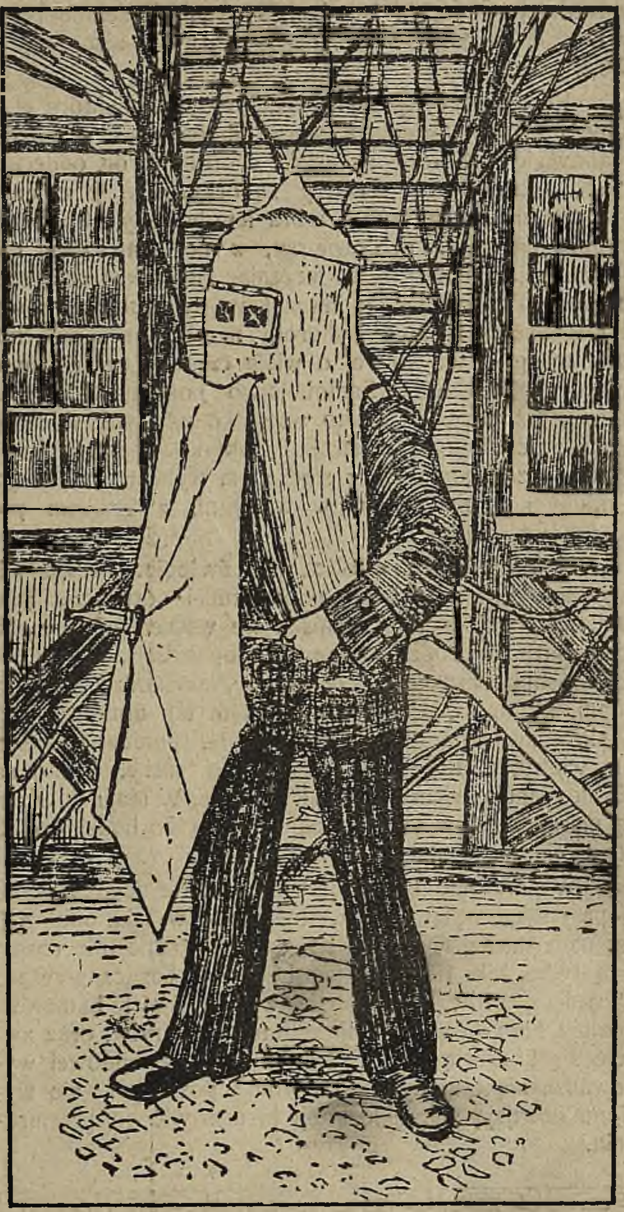
Dnia 30 z. m. około godziny 1-szej w południe przestrzelił ułan Bay, służący porucznika 6 p. ułanów Königa, w sprzeczce kolegę swego Mikołaja Strusińskiego, służącego u porucznika Czuszki z 6 pułku ułanów. Strusiński trafiony został kulą rewolwerową powyżej serca, kula przeszła na wylot. Ciężko rannego Strusińskiego odwieziono do szpitala wojskowego, Bay oddany został do aresztów wojskowych.

Wybuch. Z Białej piszą: W próżnym pokoju dla służby na pierwszem piętrze, w willi Neumanna w Białej, pozasmarowywano w celu wytępienia robactwa wszystkie szpary w drzwiach, oknach i podłodze benzyną, poczem pokój szczelnie zamknięto. Na drugi dzień około godziny 5 po południu sprowadzono aparat formalinowy, ażeby parą czyszczenie dokładnie przeprowadzić. Gdy dla wydobycia się pary w aparacie zapalono, zapaliły się również znajdujące się w pokoju gazy benzynowe i nastąpiła silna eksplozya, przez co ramy drzwi zostały wyrwane, wszystkie szyby prawie 20-ścia metrów daleko rzucone, a w pokoju parterowym sufit zupełnie obleciał. Znajdujący się w pokoju właściciel, prócz spalenia włosów, nie poniósł żadnej szkody. Miejsca, nasmarowane benzyną, wypaliły się.

Straszny mord dziecka. W pobliżu stacyi Sadagóra na Bukowinie znalazł budnik odciętą głowę dziecka. Głowa leżała na dnie dołu, w którym wskutek roztopów nagromadziła się woda. Na miejscu wypadku zjechała komisya sądowa, która skonstatowała, że dziecko było płci męskiej i że morderstwa dokonano przed kilkoma dniami.

Kto więcej choruje, biedny czy bogaty? Na to pytanie każdy odpowie; ależ oczywiście biedny. Bogaty ma co jeść, ma się w co ubrać, ma gdzie mieszkać, nie potrzebuje pracować nad siły, nie ma tylu trosk i kłopotów, jest więc wolny od mnóstwa przyczyn, które sprowadzają choroby. Pozornie tak jest, a jednak spytajmy się statystyki. Towarzystwo asekuracyjne w Gotha opracowało statystycznie około 20.000 przypadków ubezpieczeń, które skutkiem śmierci musiało wypłacić. Sprawozdanie to jest sporządzone w ten sposób, że naprzód dzieli wszystkie przypadki śmierci według chorób: choroby zakaźne obejmują tyle przypadków śmierci,

Ratunek w kopalni.



Nowy strój ratowników. (Patrz „Nasze ryciny“).

choroby serca tyle, udar apoplektyczny tyle, suchoty itd. Następnie w rubryce każdej choroby sprawozdanie dzieli ubezpieczonych na trzy kategorye zamożności: ubezpieczonych poniżej 3.000 marek, od 3.000 do 6.000 marek i powyżej 6.000 marek. Do pierwszej kategoryi zaliczono 6393 osoby, do drugiej 9329 osób, do trzeciej najzamożniejszej 4258 osób. Teraz następują obliczenia procentowe: w biednej klasie wypada 107,8 prc. (zamiast średnio 100 prc.), przypadków śmierci skutkiem

chorób zakaźnych, w średniej klasie — 99,5 prc., w zamożnej klasie — 90,3. Choroba cukrowa obejmuje w biednej klasie 47,1, w średniej — 103,3, w zamożnej — 161,6 (zawsze zamiast średnich 100); udar apoplektyczny w biednej — 93,5, w średniej 102,7, w zamożnej — 103,5; choroby mózgu i umysłowe w biednej — 78,3, w średniej — 100,9, w zamożnej — 128,2; choroby ostre dróg oddechowych w biednej — 122.2, w średniej — 92,8, w zamożnej — 84,2; suchoty w biednej 131,8, w średniej — 95,2, w zamożnej — 65,6; choroby serca i naczyń krwionośnych w biednej — 82,7, w średniej — 98,4, w zamożnej — 128,0; choroby nerek w biednej — 91,9, w średniej — 91,6, w zamożnej — 129,7; choroby pęcherza w biednej — 79,2, w średniej — 100,6, w zamożnej 127,8; samobójstwo w biednej — 93,3, w średniej — 90,7, w zamożnej — 130,8 prc.

Powyższe cyfry wykazują, że tylko niektóre choroby częściej nawiedzają sfery ubogie, niż zamożne, mianowicie: choroby zakaźne, choroby dróg oddechowych, suchoty. Te choroby są oczywiście w związku z ubóstwem niższej sfery, z brakiem hygieny u biednych, z pracą na otwartem powietrzu, z niedostatecznem odżywianiem, z niechęcią do leczenia. Natomiast cały szereg innych chorób, jak apopleksya, choroba cukrowa, choroby serca i naczyń, choroby nerek i pęcherza, choroby mózgu i umysłowe o wiele częściej trapią zamożnych, niż biednych. Samobójstwo popełniają częściej bogaci, niż ubodzy. Jest to wszystko zapewne w związku z przekarmianiem ustroju, praktykowanem systematycznie przez bogatych, z siedzącym trybem życia w zadymionym gabinecie lub w kawiarni, z brakiem powietrza i t. p.

Najzimniejsza okolica na świecie. Najzimniejszem miejscem na ziemi, przynajmniej dotychczas znanem, jest okolica Werchojańska we wschodniej Syberyi, gdzie mróz dochodzi nieraz 68 stopni Cels., a w styczniu panują prawie ciągłe mrozy, dochodzące do 45 stopni. Mimo to, zimno nie jest tam tak dotkliwe, jakby się zdawać mogło z jego stopnia, ponieważ niema tam wiatru, a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują wichry i straszne burze. W maju zdarzają się nieraz dnie, w których temperatura dochodzi do 30 stopni ciepła, w nocy zaś jest mróz.

W porze letniej padają bardzo obfite deszcze, które są przyczyną wylewu rzek. Roślinność w tych okolicach jest nader nędzna, ponieważ drzewa żadne nie rosną, a są tylko łąki i pastwiska. Ludność, licząca przeszło 10 tysięcy głów, składa się z Jakutów i Lamutów, i poluje na zwierzęta, mające futro i na ryby, oraz zajmuje się hodowlą bydła. Nawet w porze zimowej wyprowadza się tam bydło na wolne powietrze, ale wymiona obwijają starannie, aby je uchronić od przemrożenia.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Pociąg, który zginął!

4) (Opowiadanie).

(Dokończenie).

Człowieka, któremu mogłem zaufać, wysłałem natychmiast do Środkowej Ameryki, by panu Caratal towarzyszył w podróży. Gdyby ten był zdążył na czas, okręt nigdyby nie był do Liverpool dopłynął; ale niestety! Okręt odbił od portu, zanim mój ajent mógł zdążył przybyć. Wtedy uzbroiłem mały statek, by tamten okręt przychwycić w drodze; znów jednak nie powiódł się ten zamiar. Jak wszyscy wielcy organizatorowie, przygotowany byłem na niepowodzenie i miałem zawsze w pogotowiu szereg alternatyw, z których jeśli nie jedna, to druga musiała się powieść. Zrozumiejcie dobrze trudności mojego zadania i nie wyobrażajcie sobie, że proste, zwykłe morderstwo byłoby tu wystarczyło. Trzeba było zniszczyć nie tylko samego Caratal'a, ale dokumenty Caratal'a i towarzyszy Caratal'a także — jeżeli słusznie przypuszczaliśmy, że dopuścił ich do swoich tajemnic. I to popamiętajcie, że oni mieli się na baczności, że ostrożni byli i czujni i podejrzliwi, wietrząc możebny zamach. Było to zadanie ze wszech miar mnie godne, gdyż najdzielniejszym tam jestem, gdzie innych strach ubezwładnia.

Byłem zupełnie przygotowanym na przyjęcie pana Caratal w Liverpoolu, a spieszyło mi się tem bardziej, iż miałem pewne dane, że postarał się o silną straż dla siebie z chwilą, gdy stanie w Londynie. Wszystko więc, co miało być zrobione, należało zrobić pomiędzy chwilą, gdy wysiądzie na ląd w Liverpoolu, a chwilą przybycia jego do Londynu. Przygotowaliśmy sześć planów, wypracowanych i obmyślanych w szczegółach; od jego kroków zależało, który z nich zużytkujemy. Cokolwiekby uczynił, my bylibyśmy gotowi na wszystko. Mógł pozostać w Liverpoolu, mógł wziąść do zwyczajnego pociągu, albo do kuryera, mógł wynająć ekspress — nas nic zaskoczyć nie mogło — na wszystko była rada. Przewidzieliśmy wszystko i przygotowani byliśmy na każdy wypadek.

Pojmujecie naturalnie, że wszystkiego tego sam zrobić nie mogłem. Cóż ja mogłem wiedzieć naprzykład o angielskim ruchu kolejowym? Jednakże za pieniądze wszędzie znaleść można chętnych pomocników; to też wkrótce zdobyłem sobie ku pomocy jedną z najtęższych głów w Anglii. Nie chcę wymieniać nazwisk, ale nie byłoby sprawiedliwem chcieć dla siebie zagarniać całą sławę i zasługę. Mój angielski wspólnik wart był być moim wspólnikiem. Znał on dokładnie linię kolei Londyn-zachodnie wybrzeże i miał pod sobą gromadkę robotników pewnych i inteligentnych. On dał pomysł do mojego zdania uciekał się tylko w szczegółach. Przekupiśmy kilku ludzi ze służby kolejowej, z których najważniejszym był James Mac Pherson. ten, jak stwierdziliśmy, byłby najprawdopodobniej użyty za konduktora osobnego pociągu. — Smith, palacz, był także na naszych usługach. John'a Slater, maszynistę, zaczepiliśmy, ale okazał się upartym i niebezpiecznym, więc też daliśmy mu pokój. Nie byliśmy pewni, czy Caratal weźmie pociąg ekspress; uważaliśmy to jednak za nader prawdopodobne, zależało na tem wielce, by dostał się do Paryża bez zwłoki. Na tę ewentualność tedy przygotowa-

liśmy się specyalnie, przygotowaliśmy się aż do ostatniego szczegółu, na długo przed tem, zanim parowiec jego dopłynął do brzegów Anglii. Może to państwa zabawi, gdy się dowiecie, że jeden z moich ludzi był na holowniku, który parowiec wciągał do przystani.

Z chwilą, gdy Caratal przybył do Liverpoolu, poznaliśmy odrazu, że podejrzywa niebezpieczeństwo i że ma się na baczności. Wiózł ze sobą dla własnej obrony niebezpiecznego człowieka, nazwiskiem Gomez, człowieka, noszącego broń i gotowego użyć broni. Ten miał przy sobie dokumenta Caratal'a i gotów był bronić zarówno pana swego, jak tych papierów. Możebnem było, że Caratal wtajemniczył go w swoje sekreta, tak, że usunięcie samego Caratal'a, bez zgładzenia Gomeza, byłoby daremnym trudem.

Koniecznem było więc pogrążyć obu w jeden wspólny los; poczuliśmy, że ułatwia nam się zadanie, gdy zażądali osobnego pociągu. Na tym pociągu, jak wam wiadomo, dwóch z pomiędzy trzech ludzi służby kolejowej było już na naszym żołdzie, i to za cenę, zapewniającą im niezależność na resztę życia. Nie posuwam się w twierdzeniach moich aż tak daleko, by utrzymywać, że Anglicy uczciwsi są od innych narodów, ale przekonałem się, że chcąc ich kupić, trzeba drożej płacić.

Mówiłem już o moim ajencie, Angliku. Jest to człowiek o wybitnej przyszłości, jeżeli jaka gardłowa sprawa nie skróci jego karyery przedwcześnie. On wziął na siebie wszystkie zarządzenia w Liwerpolu, podczas gdy ja zakwaterowałem się w karczmie w Kenyon, gdzie oczekiwałem cyfrowanej depeszy, sygnału do działania. Skoro tylko zamówiono pociąg, wspólnik mój natychmiast zatelegrafował do mnie i uwiadomił mnie, na którą godzinę mam mnieć wszystko w pogotowiu. On sam, przedstawiając się jako Horacy Moor, zażądał natychmiast również pociągu w nadziei, że wyślą go razem z panem Caratal, coby nam do pewnego stopnia sprawę ułatwiało. Gdyby bowiem np. nasze wielkie przedstawienie chybiło, wtedy byłoby obowiązkiem mojego wspólnika zastrzelić ich obu i zniszczyć papiery. Jednakże Caratal miał się na baczności; odmówił przyjęcia współpasażera. To też mój wspólnik opuścił stacyę, wrócił innem wejściem wszedł do pociągu zdala od platformy i pojechał w towarzystwie konduktora Mac Phersona.

„Ciekawi zapewne jesteście, co ja tymczasem robiłem. Wszystko właśnie dawno już było gotowe; potrzeba jeszcze tylko było kilka ostatnich końcowych szczegółów. Boczna linia, którą obraliśmy, łączyła się dawniej z głównym torem, ale ją odłączono. Wystarczało położyć kilka szyn, ażeby połączenie przywrócić. Już przedtem ułożyliśmy je tak daleko, jak tylko było można bez zwracania uwagi; teraz pozostawało tylko połączenie z główną linią uzupełnić. Podkładów nie usunięto, a szyny, śruby i resztę materyału mieliśmy gotowe, gdyż zabraliśmy to z bocznicy na opuszczonej części toru. Z małą moją, ale umiejętną garstką robotników ukończyliśmy wszystko na długo przedtem, zanim pociąg nadjechał i przesunął się na mają boczną linię tak łatwo, że, jak się zdaje, dwaj podróżni nie zauważyli podskoku przy przejeżdżaniu wagonów.

„Ułożyliśmy, że Smith, palacz, zachloroformuje Johna Slatera, maszynistę, aby go zgładzić wraz z innymi. Na tym punkcie, ale też na tym punkcie jedynie, nie udały się nasze plany, nie mówiąc o zbrodniczej głupocie Mac Phersona, który napisał do żony. Nasz palacz tak niezgrabnie zabrał się do rzeczy, że Slater, borykając się z nim, spadł z lokomotywy; to też choć szczęście posłużyło nam, bo spadając kark skręcił, jednakże pozostał on plamą na całości naszego dzieła, które, gdyby nie to, byłoby skończonem arcydziełem, godnem wprost milczącego podziwu. Biegły kryminalista dopatrzy, że John Slater, to skaza na wspaniałej konstrukcyi naszego pomysłu. Człowiek taki, jak ja, człowiek, który tyle zdobył tryumfów, może sobie na szczerość pozwolić; to też sam to palcem wytykam i sam pierwszy głoszę, że John Slater, to nasza kompromitacya.

„Ale otóż już przedostałem mój pociąg na mały tor, dwa kilometry długości, który prowadzi — a raczej prowadził dawniej — do opuszczonej kopalni Heartsease. Zapytacie może, jak się stać mogło, że nikt na tym nieużywanym oddawna torze nie zauważył pociągu? Odpowiem na to, że tor ten przez całą swoją długość bieży głęboką rozpadliną terenu, a zatem nikt, o ileby nie stał nad brzegiem tej rozpadliny. Ja byłem tam, a teraz powiem wam, co widziałem.

„Pomocnik mój pozostał w punkcie u zbiegu dwóch torów, śledząc, czy pociąg przeszedł szczęśliwie na boczny tor. Miał czterech zbrojnych ludzi ze sobą, gotów sobie inaczej poradzić, w razie, gdyby się pociąg przypadkiem wykoleił. — I to braliśmy w rachubę, ponieważ relsy na połaczeniu były bardzo zardzewiałe. Widząc, że pociąg bezpiecznie sunie po bocznym torze, mnie już pozostawił dalszą odpowiedzialność. Ja zaś czekałem w miejscu, skąd widziałem otwór kopalni, sam uzbrojony jak również moi towarzysze. Jak widzicie, cokolwiek by się stało, byłem zawsze i na wszystko przygotowany.

„W chwili, gdy pociąg cały przeszedł na tor boczny, Smith, palacz, zwolnił bieg lokomotywy, a potem nastawiwszy ją znowu na najwyższą szybkość, on i Mac Pherson oraz mój angielski adjutant, zeskoczyli póki czas.

„Być może, że dopiero to zwolnienie biegu ostrzegło podróżnych, że coś niezwykłego się dzieje; w każdym razie już pociąg znowu pędził pełną parą, gdy głowy ich ukazały się w otwartem oknie. Śmiać mi się chce, gdy sobie wyobrażę grozę ich i zdumienie. Przedstawcie sobie, coby się z wami działo, gdybyście, wyglądając ze zbytkownego wagonu, spostrzegli nagle, że szyny, po których pociąg was niesie, zardzewiałe są i zniszczałe, czerwone i żółte od rdzy i od starości! Jak im dech zatknąć musiało, gdy błyskawicznie pojęli, że na końca tego złowieszczego toru nie Manchester ich czeka, ale śmierć!

„Pociąg zaś gnał skacząc i rzucając się po zgniłym torze, a koła jego zgrzypiały straszliwie, trąc zardzewiałą powierzchnię relsów. Stałem tuż, tuż, blisko i mogłem widzieć ich twarze. Caratal modlił się, o ile mi się zdawało — coś zwieszało się z jego ręki, coś, jakby różaniec. Ten drugi zato ryczał, jak wół, który czuje zapach rzeźni. Widział nas, stojących tuż nad brzegiem i kiwał ku nam,

jak szaleniec. A potem szarpnął tasiemkę i rzucił w naszą stronę tekę z papierami. Naturalnie, łatwo było zrozumieć, co tym gestem chciał wyrazić... Oto były dowody, a oni poprzysięgną milczenie, byle im tylko życie darować. Bardzo byłoby miło módz spełnić ich życzenie, ale interes — interesem. A zresztą my już teraz tak samo nie panowaliśmy nad pociągiem, jak oni.

„Przestał ryczeć, gdy pociąg objechał z turkotem wygięcie i gdy przed ich oczyma stanęła czarna czeluść szybu. Usunęliśmy belkowanie, który nakrywało otwór i odczyściliśmy czworokątne wejście. Relsy dawniej dochodziły bardzo blisko do samego ujścia kopalni, dla ułatwienia ładowania węgla; teraz więc potrzebowaliśmy tylko dodać jakieś dwie czy trzy długości relsów, by przydłużyć sztuczny tor aż nad sam kraj szybu. W istocie nawet, ponieważ rozmiary długości nie zupełnie się stosowały, linia nasza wystawała na jakie trzy stopy poza sam brzeg. Widziałem obiedwie głowy; głowę Caratal'a poniżej a powyżej głowę Gomeza; obaj zamarli w milczeniu, wobec tego, co ujrzeli. A jednak głów cofnąć nie mogli. Obezwładnił ich sam widok.

Ciekaw byłem bardzo, jak pociąg, pędzący pełną parą, zachowa się wobec otchłani, do której go skierowałem. Śledziłem go też z wielkim zajęciem. Jeden z moich towarzyszy przypuszczał, że gotów ją przeskoczyć i doprawdy, zanosiło się na to. Na szczęście jednak nie starczyło rozpędu i lokomotywa z przeraźliwym łoskotem uderzyła o przeciwległą ścianę szybu. Komin wyskoczył w powietrze. Tender, wagony, wszystko to skłębiło się w jedną masę, i wraz ze szczątkami lokomotywy zatkało otwór na jakąś minutę. A potem coś ustąpiło we środku i cała ta masa żelaza, dymiących węgli, kół drzewa, tapicerskich wyścielań, zaczęła się osuwać i runęła w otchłań kopalni. Słyszeliśmy zgrzyt, szczęk, łomot, gdy szczątki te tłukły się i obijały o ściany szybu, a w dobrą chwilę później usłyszeliśmy głuchy huk, zwiastujący, że wszystko to runęło na dno. Prawdopodobnie kocioł musiał pęknąć, gdyż ostry trzask odezwał się po tym huku, w ślad zaczem gęsta chmura pary i dymu dobyła się z czarnej czeluści i opadła dokoła nas gęstym, kroplistym deszczem. A potem tylko już para cienkimi dymkami unosiła się jeszcze czas jakiś nad ziejącą jamą, rozpływając się szybko w świetle letniego słońca. I znowu zapanowała cisza w kopalni Heartsease.

Wykonawszy plan nasz z takim powodzeniem, pomyśleliśmy zaraz o zatarciu śladów. Gromadka robotników naszych już tymczasem poodrywała na drugim końcu świeżo przyłożone relsy i rozłączyła tory, przywracając wszystko do pierwotnego stanu. My zaś równie gorliwie pracowaliśmy przy kopalni. Komin i inne odłamki wrzuciliśmy do środka, szyb nakryliśmy belkami, tak, jak przedtem był nakryty, a szyny, które doprowadziliśmy do brzegu, oderwawszy, usunęliśmy. Później zaś, bez zbytniego pośpiechu, ale też nie ociągając się bardzo, wynieśliśmy się wszyscy z kraju, mój angielski kolega do Manchester, a Mac Pherson do Southampton, skąd wyemigrował do Ameryki. Niech zaświadczą ówczesne angielskie dzienniki, jak doskonale wywiązaliśmy się z naszego dzieła i jak najlepszych ich detektywów wywiedliśmy w pole.

Pamiętacie zapewne, że Gomez wyrzucił przez okno tekę z papierami; nie potrzebuję mówić, że tekę tę podniosłem i oddałem ją tym, z których polecenia działałem. Może to jednak tym panom nie będzie obojętnem, gdy się teraz dowiedzą, że z teki tej wyciągnąłem jakieś tam parę papierków i że je sobie na pamiątkę zachowałem. Nie mam ja ochoty tych dokumencików ogłaszać; jednakże na tym świecie każdy o siebie dbać musi, więc cóż mi pozostanie innego, jeżeli przyjaciele moi nie zechcą mi pomódz w potrzebie?

Możecie mi wierzyć, że Herbert de Lernac równie będzie groźny, gdy stanie przeciw wam, jak wtedy, gdy stawał z wami; a także wierzcie mi, że on nie taki, by pójść pod gilotynę, zanim wprzód was wszystkich nie zobaczy w więzieniu. Spieszcie się więc we własnym interesie, jeżeli już nie w moim, panie...; i jenerale..., i baronie..., (czytając to, wypełnijcie sobie sami miejsce, oznaczone kropkami). Ja tylko wam przyrzekam, że w następnem wydaniu nie będzie „kropek“ do wypełniania.

P. S. Przeglądając sprawozdanie moje, widzę, że jeden tylko szczegół opuściłem. Dotyczy to tego nieszczęsnego głupca Mac Phersona, który napisał do żony i naznaczył jej schadzkę w Nowym Jorku. Łatwo chyba możecie zrozumieć, że skoro w grze były tak ważne sprawy, nie mogliśmy ryzykować, czy człowiek tej sfery tajemnicę swoją przed kobietą zdradzi, czy nie zdradzi. Ponieważ, pisząc do żony, raz złamał przysięgę, trudno mu było zaufać. To też postaraliśmy się o to, by swej żony nie zobaczył. Nieraz myślałem, że byłby to dobry uczynek napisać do niej z zawiadomieniem, że może bezpiecznie wyjść powtórnie za mąż; upewniam, że niema potemu przeszkody.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Kącik humorystyczny.

Najnowsze projekty dla Hakaty.

1. Jedzenie polskiej kiełbasy, barszczu, kołdunów litewskich, ma być surowo grzywną i aresztem karane.

2. Odwieczna nazwa na karaluchy i inne plugawe robactwo zwane „szwabami“ ma być zmieniona na „polaki“.

3. Hołd pruski, obraz Matejki ma być w ten sposób przemalowany, że Albrecht będzie siedział na tronie, a Zygmunt przed nim klęczał.

4. W podobny sposób mają uczeni niemieccy poprawić historyczny fakt bitwy pod Grunwaldem, że Jagiełło i Witołd zostali wzięci do niewoli.

5. Berlin, miasto stołeczne, zmienić na Ber-schleie*) bo lin (ryba) jest polskiem słowem.

6. Zakazać szewcom robić polskie buty.

7. Zakazać tańce (pod utratą obywatelstwa pruskiego) i skonfiskować będące w nutach wszystkie polki krakowiaki, mazury, oberki i polonezy.

8. Wytępić wszystkie perłówki (oprykanki), które klną po polsku, psiakrew! psiakrew! także i synogardlice, które po polsku wołają: cukru, cukru!

9. Pomalować wszystkie gęsi na czarno, aby nie przypominały orła białego.

Jantek z Bugaja.
(„Cepy“).

*) Schleie, po niemiecku: „lin“.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 5 kwietnia 1909 targ na bydło; 6 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2908	70—84	66—69	60—64
Buhaje	664	68—72	—	60—66
Krowy	599	62—66	—	50—56
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	898	36 - 56	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	4574	106—140	76—104	—
Świnie węgier. .	13601	128—130	116 -126	102—112
„ **galic. I.**		110—116	—	—
„ **galic. II.**		—	—	92—108
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	94—100

Uwagi: Spęd bydła o 398 sztuk większy.

Pomimo, że buhai było o 164 sztuk więcej, bydła zaś ostatniej sorty o 311 szt., uzyskały jednak tak pierwsze jak i drugie ceny zeszłotygodniowe.

Bydło opasowe pierwszej i drugiej sorty sprzedawano rano po cenach jak w pdprzednim tygodniu — po południu jednak ceny w niektórych wypadkach się podniosły.

Woły i krowy średniej sorty przeważnie po cenach zeszłotygodniowych i rzadko o 1—2 kor. drożej.

Świń młodych spędzono około 250 sztuk mniej, popyt bardzo znaczny, szczególnie na cięższe, które uzyskały cenę o 1—2 kor. wyższą.

Świń tłustych około 500 sztuk mniej, popyt wskutek małego zapotrzebowania słaby — cena spadła o 1—2 kor.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 2 kwietnia 1909 targ duży; 6 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	2/IV	428	54—72	54—72	—
	6/IV	—	—	—	—
Buhaje	2/IV	54	55 - 68	55—68	—
	6/IV	1	64—100	64—100	za sztukę
Krowy	2/IV	128	52—60	52 - 60	—
	6/IV	7	92—120	92—120	za sztukę
Jałownik	2/IV	69	46—60	46—60	—
	6/IV	7	—	—	—
Cielęta	2/IV	556	24 —50	24—50	za sztukę
	6/IV	244	20—60	20 - 60	„ „
Owce	2/IV	—	—	—	—
	6/IV	11	—	—	—
Świnie żywe. . .	2/IV	276	—	—	—
	6/IV	160	—	—	—
„ bite . . .	2/IV	—	130—156	130—156	—
	6/IV	—	140—150	140—150	—

Uwagi do targu z dnia 2 kwietnia b. r.
Spęd bydła o 261 szt. większy
Cena buhai zeszłotygniowa — wołów o 3 kor. wyższa.

Krowy przy lepszej sorcie podniosły się o 4 korony — jałownik zaś o 2 kor.
Spęd świń o 93 szt. mniejszy.
Sztuki ciężkie zyskały około 4 kor., lżejsze tyleż straciły.

Uwagi do targu z dnia 6 kwietnia b. r.
Targ wtorkowy zupełnie mały.
Spędzono zaledwie 15 sztuk bydła — 244 szt. cieląt.
Bydło sprzedawano wyłącznie na oko.
Świń było 160 sztuk — ceny seszłotygodniowe.

OD REDAKCYI.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

WAŻNE

dla włościan, dla przedsiębiorców, dla obszarów dworskich.

Ceglarki najnowsze Model 1908,

do wyrobu cegieł pełnych i pustych wielkości 25×12×6¹/₇

poleca:

Henryk Arlt Dom dla Handlu i Przemysłu Chrzanów

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy **maszyn do wyrobu cementowych dachówek, cegieł i t. p.** oraz najlepszych **ogniotrwałych farb i oliwy.**

Prośba. Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek uprasza się adresować listy i posyłki tylko **Henryk Arlt Chrzanów.**

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200



F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. 2-12

L. FREEGE

Kraków, 5—5

Skład nasion gospodarczych

poleca do obecnego wysiewu: konicze, nasiona traw, buraków pastewnych i wszelkie nasiona gospodarcze wszystkie pierwszorzędnej jakości.

Bank Ziemski w Łańcucie

poleca KUPNO GRUNTÓW w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru.

W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie polskie w Bukaczowcach, Czorniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 km. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny.

Zgłoszenia przyjmuje Bank Ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600—1000 koron za mórg.

Sawałuski oddalone o 5 km., a Olesza o 9 km. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu, zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.

Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.

Zgłoszenia przyjmuje Bank Ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze. a

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich, dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800—1400 koron za mórg.

W Ottyni znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-kat., kościół, szkoła polska, oraz urząd poczt.-telegr.

Bliższych szczegółów informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.